

PETER SINGER MARGINESY

WYZWOLENIE ZWIERZĄT

PRZEDMOWA **YUVAL NOAH HARARI**

AUTOR BESTSELLERA **SAPIENS**

KSIAŻKA, KTÓRA ROZPOCZĘŁA REWOLUCJĘ

I ZAINICJOWAŁA POWSTANIE RUCHU OBRONCÓW PRAW ZWIERZĄT



2 _____ NARZĘDZIA BADAWCZE

CZYLI NA CO IDĄ TWOJE PODATKI

PROJECT X, FILM FABULARNY Z 1987 ROKU, pozwolił Amerykanom po raz pierwszy zajrzeć za kulisy przeprowadzanych przez siły zbrojne Stanów Zjednoczonych doświadczeń na zwierzętach. Fabułą filmu jest dokonywany przez lotnictwo eksperyment mający stwierdzić, czy poddane napromieniowaniu szympansy są jeszcze zdolne do wykonywania „lotów” na symulatorze. Odkomenderowany do pracy w laboratorium kadet lotnictwa przywiązuje się do jednej z małp, z którą porozumiewa się językiem migowym. Gdy szympanś ma zostać napromieniowany, młody człowiek (oczywiście nie bez pomocy atrakcyjnej przyjaciółki) postanawia uwolnić wszystkie zwierzęta.

Fabuła była fikcyjna, lecz eksperymenty – nie. Za ich pierwowzór posłużyły doświadczenia prowadzone przez wiele lat w teksańskiej bazie lotniczej Brooks, do dziś zresztą w różnych formach kontynuowane. Ale widzowie nie poznali całej prawdy. Los zwierząt w filmie był bowiem znacznie lepszy niż w rzeczywistości. Przyjrzyjmy się więc, jak dokumenty wydane przez bazę Brooks opisują te badania.

W eksperymentach wykorzystywano rodzaj symulatora lotów, co zresztą pokazano także w filmie. Urządzenie nazywa się *primate equilibrium platform*, w skrócie PEP¹. Jest to platforma, która może się obracać i przechylać jak samolot. Małpy sadzano

w będącym jej częścią fotelu. Przed nimi znajdował się drążek kierowniczy, który pozwalał na utrzymywanie platformy w poziomie. Gdy zwierzęta nauczono już obsługi, poddawano je działaniu promieniowania i środków chemicznych, aby stwierdzić, jaki wpływ wywierają na zdolność „pilotowania”.

Standardowa procedura treningowa na PEP jest opisana w biuletynie bazy Brooks pod tytułem *Training Procedure for Primate Equilibrium Platform* [Procedura treningowa dla Primate Equilibrium Platform]. Oto jej skrót.

Faza I (adaptacja do fotela). Ograniczanie ruchów małpy (to znaczy przywiązywanie do fotela) na PEP przez godzinę dziennie przez pięć kolejnych dni, dopóki nie nauczy się siedzieć spokojnie.

Faza II (adaptacja do drążka). Małpę unieruchamia się w fotelu, który następnie przechyla się do przodu, a jej aplikuje się wstrząs elektryczny. Powoduje to, że zwierzę „kręci się w fotelu lub gryzie platformę. [...] Reakcja ta jest następnie przekierowywana na chronioną rękawicą dłoń [eksperymentatora], spoczywającą na drążku kierowniczym”. Jeśli małpa dotknie dłoni, wstrząs ustaje, a ona (tego dnia niekarmiona) dostaje rodzynekę. Między piątym a ósmym dniem eksperymentu ten element procedury jest powtarzany sto razy dziennie.

Faza III (prosta manipulacja drążkiem). Tym razem przy przechyleniach PEP dotknięcie drążka nie wystarcza. Wstrząs elektryczny ustaje dopiero wtedy, gdy małpa pociągnie za drążek. Ćwiczenie powtarza się sto razy dziennie.

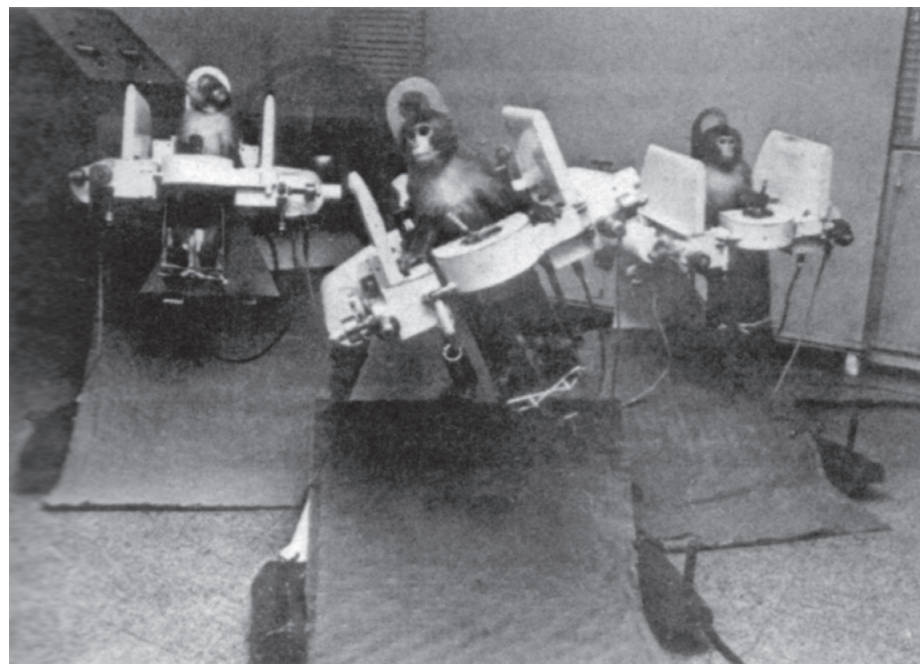
Fazy IV–VI (złożona manipulacja drążkiem). Teraz platforma jest przechylana do tyłu, a zwierzę poddawane wstrząsowi elektrycznemu dopóty, dopóki nie pchnie drążka do przodu. Wtedy PEP ponownie jest przechylana do przodu, a ono musi z kolei pociągnąć za drążek. Powtarza się to sto razy dziennie. Następnie

dokonuje się serii przechyleń platformy, przypadkowo: w przód lub w tył, a małpie tak długo aplikuje się uderzenia prądem, aż nauczy się reagować właściwie.

Faza VII (pełna manipulacja drążkiem). Przesuwanie drążka w przód i w tył nie zmieniało dotychczas położenia platformy. Teraz zwierzę ma nią sterować. W tej fazie procedury uderzenia prądem nie są aplikowane automatycznie, lecz ręcznie, mniej więcej co trzy–cztery sekundy, i trwają pół sekundy. Są więc rzadsze, co pozwala unikać karania – w żargonie instrukcji: „wygaszania” – za zachowania właściwe. Jeśli małpa przestaje odpowiednio reagować, wraca się do fazy VI, jeśli zaś reaguje w wymagany sposób, ćwiczenie trwa, aż zwierzę nauczy się utrzymywać platformę prawie poziomo i unikać 80 procent wstrząsów elektrycznych. Fazy III–VII trwają łącznie od dziesięciu do dwunastu dni.

Następny etap zajmuje dwadzieścia dni. Indukowane losowo nachylenia i skręty platformy stają się silniejsze, a małpa musi równie sprawnie utrzymywać ją w poziomie, gdyż inaczej otrzymuje częstsze uderzenia prądem.

Ale cała ta tresura, podczas której zwierzęciu aplikuje się tysiące elektrowstrząsów, to i tak tylko wstęp do właściwego eksperymentu. Gdy małpa nauczy się już utrzymywać symulator poziomo, dostaje letalne lub subletalne dawki promieniowania albo chemicznych środków bojowych, aby można było stwierdzić, jak długo jeszcze będzie zdolna „pilotować”. Zmusza się ją, odczuwającą mdłości i prawdopodobnie wymiotującą na skutek wysokiej dawki promieniowania, do utrzymywania platformy poziomo; jeśli sobie nie radzi, otrzymuje częste wstrząsy elektryczne. Niżej przedstawiam przykład wzięty z raportu Szkoły Medycyny Lotniczej Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych już po wyświetleniu filmu *Project X*, to jest z października 1987 roku².



W bazie lotniczej Brooks w Teksasie, aplikując małpom wstrząsy elektryczne, uczy się je poziomego utrzymywania platformy za pomocą drążków sterowniczych, co ma symulować lot bombowca. Następnie poddaje się je działaniu gazów bojowych lub napromieniowaniu, aby stwierdzić, jak długo będą mogły utrzymać platformę poziomo w warunkach symulujących atak chemiczny lub nuklearny.

Raport nosi tytuł *Primate Equilibrium Performance Following Soman Exposure: Effects of Repeated Daily Exposures to Low Soman Doses* [Zdolność do operowania PEP po ekspozycji na soman. Skutki powtarzanych codziennie niewielkich dawek]. Soman to inna nazwa gazu neurotropowego, chemicznego środka bojowego, który niósł śmierć w męczarniach oddziałom walczącym w I wojnie światowej; potem na szczęście prawie go nie stosowano. Raport zaczyna się od wzmianek o kilku poprzednich eksperymentach, w których ten sam zespół naukowców obserwował, jaki wpływ na wyniki „pilotowania” symulatora wywiera „ekspozycja na duże dawki somanu”. Doświadczenia, o których mówi raport, dotyczyły skutków niewielkich dawek aplikowanych małpom przez kilka dni. Eksperyment trwał jednak znacznie dłużej. Przez ponad dwa lata zmuszano małpy do ćwiczeń na platformie przynajmniej raz w tygodniu. Przez cały ten czas, w odstępach sześciotygodniowych, otrzymywały w kilkudniowych seriach niewielkie dawki somanu i różne inne środki.

Naukowcy ustalili dawki somanu wystarczające do zmniejszenia zdolności kierowania symulatorem. W trakcie eksperymentu małpy nie były zdolne do utrzymania platformy w poziomie, poddawano je zatem wstrząsom elektrycznym. Chociaż raport zasadniczo koncentruje się na wpływie trucizn neurotropowych na redukcję sprawności wykonawczej tych zwierząt, ujawnia również inne skutki broni chemicznej:

Dzień po otrzymaniu ostatniej dawki probant był zupełnie niezdolny do działania, wykazując objawy neurologiczne, takie jak brak koordynacji ruchowej, osłabienie, drżenie zamiarowe. Utrzymywały się one przez kilka dni. W tym czasie zwierzę było niezdolne do wykonywania operacji na PEP.³

Doktor Donald Barnes przez kilka lat kierował badaniami w Szkole Medycyny Lotniczej i był odpowiedzialny za eksperymenty na platformie PEP w bazie Brooks. Szacuje, że w tym okresie poddał ćwiczeniom i napromieniował około tysiąca małp. Napisał potem:

Już od kilku lat wątpiłem w użyteczność zbieranych danych. Parę razy próbowałem się upewnić, czy publikowane przez nas raporty trafiają we właściwe ręce i są celowe, ale przyznaję teraz, że chętnie akceptowałem zapewnienia dowództwa, że nasza praca w istotny sposób służy dobru lotnictwa Stanów Zjednoczonych, a tym samym obronie wolnego świata. Klapki na oczach pozwalały mi nie widzieć prawdy, a nawet jeśli czasem uwierały, to jednak chroniły przed niepokojem, jaki wzbudzałyby perspektywa utraty stanowiska i dochodów.

Nadszedł jednak dzień, gdy klapki spadły, i oto znalazłem się w jawnym konflikcie z doktorem Royem DeHartem, komendantem szkoły. Usiłowałem przekonywać, że to zupełnie nieprawdopodobne, by w razie konfliktu jądrowego dowódca operacyjny, szacując skutki eksplozji lub fali uderzeniowej, opierali się na wykresach i liczbach otrzymanych z doświadczeń na rezusach. Doktor DeHart twierdził jednak uparcie, że dane te są bezcenne. Mówił: „Nie będą wiedzieli, że pochodzą z badań na zwierzętach”.⁴

Barnes podał się do dymisji i stał się gorącym przeciwnikiem doświadczeń na zwierzętach, ale eksperymenty na platformie PEP kontynuowano.

Film *Project X* ujawnił nieco prawdy o pewnych badaniach prowadzonych przez wojsko. Przyjrzelśmy się im tu trochę dokładniej, ale opisanie wszystkich środków promieniotwórczych

i chemicznych testowanych w różnych dawkach na małpach podawanych ćwiczeniom na symulatorze zabrałoby dużo miejsca. Pamiętajmy więc, że to tylko maleńki fragment wszystkich wojskowych eksperymentów na zwierzętach. Nie od dziś budzą one niepokój.

W lipcu 1973 roku kongresman Les Aspin z Wisconsin dowiedział się z ogłoszenia w jakiejś mało znanej gazecie, że dla przetestowania bojowych środków trujących lotnictwo Stanów Zjednoczonych zamierza kupić dwieście szczeniaków rasy beagle (z przeciętymi strunami głosowymi, by nie mogły szczekać). Wkrótce okazało się, że wojska lądowe także planują użycie beagli – tym razem czterystu – w podobnych testach.

Aspin wyraził zdecydowany protest przeciwko tym planom, w czym poparły go organizacje zwalczające wivisekcję. Informacje na ten temat znalazły się w ważniejszych gazetach w całym kraju. Posypały się pełne oburzenia listy. Rzecznik Komisji Obrony w Izbie Reprezentantów przyznał, że tak wielkiej ich liczby nie otrzymano od czasu zdymisjonowania generała MacArthura przez prezydenta Trumana, a ujawniony przez Aspina okólnik Departamentu Obrony informował, że równie wielu listów nie napisano nawet w okresie nalotów na północny Wietnam i Kambodżę⁵. Departament Obrony początkowo bronił eksperymentów, potem jednak ogłosił, że je zawiesza i rozważa użycie innych zwierząt zamiast beagli.

Wszystko to razem wygląda dość dziwnie, gdyż furia, z jaką opinia publiczna zareagowała na tę sprawę, świadczy tylko o jej zupełnej ignorancji co do natury typowych doświadczeń prowadzonych przez wojsko, prestiżowe ośrodki badawcze, uczelnie czy różne firmy. Wprawdzie planowane eksperymenty rzeczywiście spowodowałyby cierpienie i śmierć wielu zwierząt, a wątpliwe, czy uratowałyby chociaż jedno ludzkie życie lub w jakikolwiek

sposób przysłużyłyby się ludzkości, ale przecież to samo można powiedzieć o innych doświadczeniach, których każdego roku tylko w Stanach Zjednoczonych wykonuje się miliony. Reakcję tę wywołał zapewne zamiar eksperymentowania na beaglach. Lecz wobec tego czemu bez protestu przeszły takie oto późniejsze badania?

W wojskowym laboratorium Instytutu Bioinżynierii Medycznej w Fort Detrick, we Frederick w stanie Maryland, naukowcy karmili sześćdziesiąt beagli różnymi dawkami środka wybuchowego TNT (trotylu). Codziennie przez pół roku podawano im go w kapsułkach. U psów zaobserwowano między innymi odwodnienie, wychudzenie, anemię, żółtaczkę, obniżenie temperatury ciała, odbarwienie moczu i kału, biegunkę, utratę apetytu i spadek ciężaru ciała, powiększenie wątroby, nerek i śledziony, utratę koordynacji ruchowej. W czternastym tygodniu doświadczeń jedna z suk została „znaleziona w stanie agonalnym” i zabita; w szesnastym tygodniu inną znaleziono martwą. Raport informuje, że eksperyment to jedynie „fragment” badań nad działaniem TNT na ssaki prowadzonych w laboratorium Fort Detrick. Ponieważ objawy obserwowano już przy najniższych dawkach, nie zdołano ustalić dawki, która nie dawałaby objawów patologicznych, a zatem – podsumowuje raport – „uzasadnione mogą być dalsze doświadczenia z TNT na beaglach”...⁶

Obchodzić nas powinno jednak nie tylko to, co dzieje się z psami. Ich los interesuje nas bardziej, ponieważ przywykliśmy traktować je jak naszych towarzyszy. Ale inne zwierzęta odczuwają ból nie mniej silnie. Rzadko współczuje się szczurom. A przecież to zwierzęta inteligentne, i nie ulega wątpliwości nie tylko to, że mogą odczuwać ból, ale i że odczuwają go w niezliczonych doświadczeniach, jakie się na nich przeprowadza. Gdyby w eksperymentach wojskowych zastąpiono beagle szczurami, powody do niepokoju nie powinny być wcale mniejsze.

Jeden z najbardziej odrażających eksperymentów prowadzi się w Bethesda w stanie Maryland w Wojskowym Instytucie Radiobiologicznym, znanym jako AFRRRI (Armed Forces Radiobiology Research Institute). Nie stosuje się tu symulatora PEP, ale przywiązuje się małpy do fotela i poddaje napromieniowaniu; uczy się je również manipulować dźwigniami, a następnie obserwuje, jak napromieniowanie wpływa na tę umiejętność. Uczy się je także obracać „kołem czynnościowym”, które jest czymś w rodzaju cylindrycznego kieratu. Aplikuje się im wstrząsy elektryczne, dopóki zwierzęta nie nauczą się poruszać kołem z prędkością przynajmniej kilometra na godzinę.

Carol Franz z zakładu nauk behawioralnych AFRRRI przeprowadziła eksperyment z kołem, w którym codziennie przez dziewięć tygodni zmuszała do dwugodzinnych ćwiczeń trzydzieści dziewięć małp, aż nauczyły się nieprzerwanie przez sześć godzin na przemian „pracować” i „odpoczywać”. Następnie poddawała je napromieniowaniu w różnych dawkach. Małpy, które otrzymały najwyższe dawki, wymiotowały nawet siedmiokrotnie. A potem znowu zamykano je w „kole czynnościowym”, by mierzyć wpływ promieniowania na ich zdolność do „pracy”. Jeśli zwierzę przez minutę nie obracało kieratem, dostawało w tej fazie badań „uderzenie prądem o natężeniu do 10 mA”. (Nawet jak na dość liberalne amerykańskie standardy badań na zwierzętach jest to niezwykle silny wstrząs elektryczny, który na pewno powoduje dotkliwy ból). W kole czynnościowym niektóre małpy nadal wymiotowały. Franz opisuje w raporcie działanie różnych dawek promieniowania na sprawność wykonawczą zwierząt. Informuje również, że po napromieniowaniu żyły jeszcze od półtora dnia do pięciu dni⁷.

Nie chcąc poświęcać całego rozdziału opisom eksperymentów wojskowych w Stanach Zjednoczonych, przejdę teraz do badań cywilnych (o kilku innych prowadzonych przez armię wspo-



Rezus zamknięty w rodzaju kieratu w Wojskowym Instytucie Radiobiologicznym w Bethesda w stanie Maryland, gdzie prowadzi się wojskowe badania nad śmiertelnymi dawkami promieniowania gamma. Stosując wstrząsy elektryczne, uczy się naczelnie obracać kołem z prędkością od jednego do pięciu kilometrów na godzinę. Po ośmiotygodniowym okresie warunkowania małpy zostają napromieniowane, a następnie znowu poddawane ćwiczeniom – aż do śmierci. Badania porównują indywidualną zdolność wykonania ćwiczenia przed ekspozycją na dawkę letalną i po niej (fot. H. Spira).

mnę dalej w odpowiednim kontekście). Mam jednak nadzieję, że amerykański podatnik, niezależnie od tego, jaki budżet obrony byłby skłonny zaakceptować, zada sobie tymczasem pytanie: „Czy tak armia ma wydawać moje pieniądze?”.

Nie powinniśmy oczywiście oceniać wszystkich eksperymentów na zwierzętach na podstawie tych, które opisałem. Ktoś mógłby sądzić, że wojskowi, przyzwyczajeni do wojny, śmierci i obrażeń, uodpornili się na widok cierpienia. Ale prawdziwe badania naukowe są przecież zupełnie inne. Zobaczmy. Opisując bada-

nia cywilne, oddajmy na początek głos profesorowi Harry'emu F. Harlowowi, który pracował w Centrum Badań nad Naczelnymi w Madison w stanie Wisconsin. Przez wiele lat był redaktorem poważnego czasopisma psychologicznego i uczonym szanowanym w środowisku psychologów. Zmarł kilka lat temu. Jego prace z aprobatą cytuje wiele podstawowych podręczników, które przez ostatnie dwadzieścia lat przeczytały miliony studentów zaliczających wstępny kurs psychologii. Badania Harlowa kontynuują jego współpracownicy i dawni studenci.

W artykule z 1965 roku tak opisuje swoje doświadczenia:

Przez ostatnie dwadzieścia lat badałem skutki częściowej izolacji społecznej na małpach od urodzenia hodowanych w drucianych klatkach. [...] Były one całkowicie pozbawione kontaktu z matką. [...] Niedawno zaczęliśmy serię badań mających ocenić skutki całkowitej izolacji społecznej u małp kilka godzin po urodzeniu zamykanych w stalowej komorze i trzymany tam trzy, sześć lub dwanaście miesięcy. Przebywając w urządzeniu, zwierzę było pozbawione wszelkich kontaktów z człowiekiem czy innym zwierzęciem.

Badania te, jak pisze Harlow, wykazały, że „wystarczająco ścisła i wczesna izolacja redukuje te zwierzęta do poziomu socjo-emocjonalnego, na którym pierwszą i zasadniczą reakcją jest strach”⁸.

W innym artykule Harlow i jego współpracownik, a dawny student, Stephen Suomi opisują próby wywołania objawów psychopatologicznych u małpich niemowląt metodą, która okazała się nieskuteczna. Właśnie w tym czasie odwiedził ich brytyjski psychiatra John Bowlby. Wysłuchał relacji o problemach, jakie napotkali, i zwiedził pracownię. Widząc zwierzęta trzymane

w izolacji w stalowych klatkach, zapytał: „Po co właściwie chcecie wywoływać zaburzenia psychiczne u małp? Przecież macie tu więcej małp z zaburzeniami psychicznymi, niż było ich kiedykolwiek na Ziemi”⁹.

Nawiasem mówiąc, Bowlby był jednym z pionierów badań nad skutkami izolacji od matki, ale swoje badania prowadził na dzieciach, przede wszystkim sierotach wojennych, uciekinierach i dzieciach z instytucji opiekuńczych. Na długo przed doświadczeniami Harlowa na naczelnymi, bo już w roku 1951, doszedł do następującego wniosku: „Zebrane dane niezbicie dowodzą, że przewlekłe pozbawienie małego dziecka matczynej opieki może mieć poważne i dalekosiężne skutki dla jego charakteru i całego późniejszego życia”¹⁰.

Uwaga Bowlby'ego nie powstrzymała jednak Harlowa i jego współpracowników przed wymyśleniem i prowadzeniem kolejnych eksperymentów na małpach.

W tym samym artykule, w którym opisana jest wizyta Bowlby'ego, Harlow i Suomi donoszą, że wpadli na „fascynujący pomysł” wywoływania depresji, „pozwalając, by małpiątka przywiązywały się do zastępczej matki – szmacianej zabawki, która później stawała się potworem”:

Pierwszy z potworów był szmacianą kukielką, która w oznaczonej chwili lub na sygnał emitowała silnie sprężone powietrze, zdzierające z niej prawie całą zwierzęcą skórę. Jak reagowało małpiątko? Przywierało do niej jeszcze mocniej, ponieważ przestraszone niemowlę za wszelką cenę stara się przytulić do matki. Nie pojawiły się żadne objawy psychopatologiczne. Nie daliśmy jednak za wygraną. Zbudowaliśmy nowego potwora – matkę zastępczą – którego wprawiano w tak silne kołysanie, że zęby przytulonego dziecka niemal grzechotały.

Ale i wtedy małpiątko coraz silniej przywierało do „matki”. Trzeci zbudowany przez nas potwór miał ukrytą w brzuchu sprężynę, która wyskakując, odpychała małe. Ale i wtedy podnosiło się ono z ziemi, czekało, aż sprężyna się schowa, i znowu przywierało do matki. Na koniec skonstruowaliśmy matkę-jeżozwierza; na sygnał z całej powierzchni jej brzucha wysuwały się ostre mosiężne kolce. Małe, chociaż przestraszone ukłuciami, czekało, aż kolce się schowają, by znowu przysunąć się do matki.

Wyników tych, jak zauważają eksperymetatorzy, można się było spodziewać, gdyż jedyną reakcją zranionego dziecka jest przywieranie do matki.

Harlow i Suomi w końcu zrezygnowali ze stosowania sztucznych matek-potworów, ponieważ udało im się wymyślić coś lepszego: prawdziwą małpią matkę-potwora. Wyprodukowali ją, hodując samice w izolacji, a następnie wywołując u nich ciążę. Ponieważ samice były pozbawione normalnych kontaktów z samcami, zajście w ciążę musiano uzyskać metodą, którą Harlow i Suomi określili jako „zadanie gwałtu”. Po narodzinach młodych małpy poddawano obserwacji. Stwierdzono, że niektóre z nich ignorują małe i nie występuje u nich naturalny odruch przytulania płaczącego dziecka do piersi. Zaobserwowano jednak także inny wzór zachowań:

Niektóre małpy zachowywały się brutalnie lub nawet zabijały młode. Ich ulubioną sztuczką było zmiażdżenie zębami czaszki małpiątka. Ale naprawdę straszny był następujący wzór zachowania: rozbicie głowy dziecka o podłogę, a potem wcieranie w nią szczątków.¹¹

W artykule z 1972 roku Harlow i Suomi piszą, że ponieważ depresję u człowieka opisuje się jako „pogrążanie się w poczuciu bezradności i tonięcie w studni rozpacz”, wpadli na pomysł, by skonstruować „studnię rozpacz”, fizycznej i psychicznej. Zbudowali pionową komorę z nierdzewnej stali o nachylenych do środka ścianach, tworzących podstawę kołową, i umieszczali w niej młode małpy na okres do czterdziestu pięciu dni. Zaobserwowali, że po kilku dniach małpy „przez większość czasu tkwiły skulone w rogu komory”. Zamknięcie wywołało „poważne i przewlekłe psychopatologiczne objawy behawioralne o charakterze depresyjnym”. Nawet dziewięć miesięcy po wypuszczeniu z komory małpy zamiast myszkować, badając otoczenie, jak to mają w zwyczaju zdrowe zwierzęta, siedziały, zakrywając się ramionami. Raport nie przynosi wyraźnych wniosków, a kończy się złowieszczco: „Pozostaje przedmiotem dalszych badań, czy zaobserwowane [efekty] są funkcją kształtu komory, jej wielkości, czasu zamknięcia, wieku zwierzęcia, czy też może kombinacją tych i jeszcze innych zmiennych”¹².

Inny artykuł informuje, że oprócz „studni rozpacz” Harlow i jego współpracownicy zbudowali „tunel strachu”, by wywoływać u małp przerażenie¹³; w jeszcze innej pracy Harlow opisuje, jak udało mu się spowodować „psychiczną śmierć rebusów”, podsuwając im frotową „matkę zastępczą”, której temperaturę zwykle utrzymywano na poziomie 37,2 stopnia Celsjusza, ale w pewnej chwili gwałtownie obniżano do 1,7 stopnia, aby symulować odrzucenie przez nią dziecka¹⁴.

Harlow wprawdzie już nie żyje, ale jego uczniowie i wielbiciele, rozproszeni po całych Stanach Zjednoczonych, nadal dokonują eksperymentów w podobnym duchu. W Kalifornijskim Centrum Badań nad Naczelnymi na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis, pod kierunkiem jednego z uczniów Harlowa, W.A. Masona,

badania nad deprivacją prowadził John P. Capitanio. Porównywał zachowania społeczne rebusów „wychowywanych” przez psa i „wychowywanych” przez plastikowego konia na biegunach. Doszedł do wniosku, że „choć osobniki obu grup wykazywały niedorozwój zachowań społecznych”, te przebywające z psem radziły sobie lepiej niż przebywające z plastikową zabawką¹⁵.

Po wyjeździe z Wisconsin Gene Sackett kontynuował badania nad deprivacją w Centrum Badań nad Naczelnymi Uniwersytetu Waszyngtońskiego. W całkowitej izolacji hodował rezusy, makaki wschodnie i makaki jawańskie, by badać różnice we wzorach zachowań osobniczych, społecznych i poznawczych. Zauważył różnice międzygatunkowe, które, jak stwierdził, „podważają ogólny charakter «zespołu izolacji» u naczelnych”. Jeśli nawet blisko spokrewnione gatunki małp wykazują różnice, tym bardziej wątpliwe musi być uogólnianie otrzymanych wyników na ludzi¹⁶.

Martin Reite z Uniwersytetu Colorado dokonywał eksperymentów deprivacyjnych na makakach manga i makakach wschodnich. Znał wyniki badań Jane Goodall, która obserwując osierocone dzikie szympansiątka, stwierdziła, że mają one głębokie zaburzenia behawioralne o charakterze przede wszystkim smutku lub depresyjnych zmian emocjonalnych. Ale ponieważ „w porównaniu z opisami badań na innych małpach było dość mało publikacji dotyczących eksperymentalnej separacji małp człekokształtnych”, Reite podjął wraz z kilkoma innymi naukowcami badania na siedmiu szympansiątkach, które oddzielono od matek zaraz po urodzeniu i trzymano w czymś w rodzaju żłobka. Następnie, po siedmiu–dziewięciu miesiącach, niektóre z małpiątek na pięć dni umieszczano w komorze izolacyjnej. Odizolowane małpie niemowlę krzyczało, kołysało się i rzucało o ściany komory. Reite wyciągnął wniosek, że „odizolowaniu szympansiach niemowląt mogą towarzyszyć zauważalne zmiany behawioralne”,

i (jak można się było spodziewać) stwierdził potrzebę dalszych badań¹⁷.

Przez trzydzieści lat od rozpoczęcia doświadczeń Harlowa nad odseparowaniem od matki przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych ponad dwieście pięćdziesiąt takich eksperymentów. Ponad siedem tysięcy zwierząt poddano w nich procedurom wywołującym niepokój, rozpacz, strach, ogólne wyniszczenie psychiczne i śmierć. Jak dowodzą niektóre z przytoczonych cytatów, obecnie badania są pożywką same dla siebie. Reite i współpracownicy eksperymentowali na szympansiach dlatego, że na małpach człekokształtnych w porównaniu z innymi ich gatunkami przeprowadzono dotychczas względnie niewiele doświadczeń. Nigdy zapewne nie odczuli potrzeby zadania sobie pytania, po co w ogóle potrzebne są eksperymenty nad izolacją od matki u zwierząt. Nie próbowali nawet uzasadniać swych badań twierdzeniem, że przyniosą jakąś korzyść ludzkości. Nie interesowało ich także, że istnieją wyniki szeroko zakrojonych obserwacji osieroconych dzikich szympansiów. Ich rozumowanie było proste – zrobiono to na jednym gatunku, ale nie na innym, więc zrobmy to my. To typowa postawa dla psychologii i nauk behawioralnych. W tej całej historii najbardziej zdumiewające jest to, że za badania zapłacili podatnicy – i to ponad pięćdziesiąt osiem milionów dolarów tylko za doświadczenia nad separacją od matki¹⁸. Pod tym – choć nie tylko pod tym – względem cywilne badania na zwierzętach niewiele różnią się od wojskowych.

W rozpowszechnionym dziś na całym świecie eksperymentowaniu na zwierzętach ujawniają się skutki szowinizmu gatunkowego. W wielu doświadczeniach zwierzęta cierpią dotkliwy ból, a ich wyniki nie przyniosą żadnej korzyści człowiekowi lub innym gatunkom. Takie eksperymenty nie są wcale odosobnionymi przypadkami, lecz częścią wielkiego przemysłu. W Wielkiej Brytanii,

gdzie naukowcy są zobowiązani podawać liczbę „procedur naukowych” na zwierzętach, w roku 1988, jak informują oficjalne dane, było ich 3,5 miliona¹⁹. W Stanach Zjednoczonych nie prowadzi się również dokładnej statystyki. Zgodnie z Ustawą o ochronie zwierząt sekretarz rolnictwa ogłasza raporty podające liczbę zwierząt użytych w licencjonowanych ośrodkach badawczych, ale dane są pod wieloma względami niepełne. Nie podaje się tam liczby szczurów, myszy, ptaków, gadów, żab czy udomowionych zwierząt hodowlanych użytych dla celów doświadczalnych; nie mówi się o zwierzętach użytych w szkołach średnich; dane nie obejmują eksperymentów przeprowadzonych przez ośrodki, które nie przewoziły zwierząt między stanami albo nie otrzymały grantów lub kontraktów federalnych.

W 1986 roku Biuro Oceny Technologii (US Congress Office of Technology Assessment, OTA) opublikowało raport zatytułowany *Alternatives to Animal Use in Research, Testing and Education* [Alternatywnie wobec wykorzystania zwierząt metody badań, testów i edukacji]. Eksperti OTA usiłowali określić liczbę zwierząt używanych w eksperymentach w Stanach Zjednoczonych i podali, że „według szacunków jest to od dziesięciu do ponad stu milionów rocznie”. Liczby te uznali jednak za wątpliwe, oceniając, że wynoszą one raczej od siedemnastu do dwudziestu dwóch milionów²⁰.

Są to szacunki bardzo ostrożne. W zeznaniach przed Kongresem w 1966 roku Stowarzyszenie Hodowców Zwierząt Doświadczalnych oceniało, że rok wcześniej do celów eksperymentalnych użyto około sześćdziesięciu milionów myszy, szczurów, świnek morskich, chomików i królików²¹. W 1984 roku doktor Andrew Rowan z Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Tuftsa szacował, że corocznie wykorzystuje się siedemdziesiąt jeden milionów zwierząt. W 1985 roku zrewidował swoje wyliczenia, rozróżniając zwierzęta wyhodowane, kupione i rzeczywiście uży-

te, i określił liczbę tych ostatnich: waha się ona od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu milionów²². (Nie obejmuje zwierząt, które umierają podczas transportu lub zostają zabite jeszcze przed rozpoczęciem eksperymentu). Jak podają analizy giełdowe, jeden tylko wielki dostawca, Charles River Breeding Laboratory, hodował rocznie dwadzieścia dwa miliony zwierząt doświadczalnych²³.

Wydany w 1988 roku raport Departamentu Rolnictwa informuje, że do doświadczeń użyto 140 471 psów, 42 271 kotów, 51 641 ssaków naczelnych, 431 457 świnek morskich, 331 945 chomików, 459 254 króliki i 17 8249 „dzikich zwierząt”: łącznie 1 635 288. Zauważmy, że nie zadano sobie trudu, by określić liczbę szczurów i myszy, oraz że dane obejmują najwyżej około 10 procent wszystkich wykorzystanych zwierząt. Z ogólnej ich liczby ponad 1,6 miliona, o której wspomina raport Departamentu Rolnictwa, ponad 90 tysięcy wystawiono na działanie nieznośnego bólu lub stresu. Ta liczba to zapewne tylko 10 procent wszystkich zwierząt poddanych takiemu bólowi i stresowi – a skoro eksperymenci mniej przejmują się nieznośnym bólem szczurów i myszy niż psów, kotów i ssaków naczelnych, być może ten procent jest nawet niższy.

Także w innych krajach rozwiniętych do doświadczeń wykorzystuje się wielką liczbę zwierząt. Na przykład w Japonii, według fragmentarycznych danych opublikowanych w roku 1988, było to ponad osiem milionów²⁴.

To, że eksperymentowanie na zwierzętach stało się wielkim przemysłem, wyraźnie widać, gdy przyjrzymy się oferowanym produktom i metodom handlu nimi. Do „produktów” tych należą oczywiście i zwierzęta. Już wiemy, jak dużo hoduje ich Charles River Breeding Laboratory. W czasopismach typu „Lab Animal” zwierzęta reklamuje się jak samochody. Pod zdjęciem dwóch świnek morskich, zwykłej i bezwłosej, tekst zachwala:

Oto wybór świnek morskich. Możesz zdecydować się na całkowicie owłosiony model standardowy. Oferujemy też model 1988, bezwłosy, a więc szybki i wydajny.

Nasze łagodne bezwłose świnki morskie są efektem długich lat hodowli. Nadają się do badań dermatologicznych: testowania środków na porost włosów, badań nad podrażnieniami skóry, przeszczepami skóry, badań nad wpływem promieniowania ultrafioletowego i innych.

Reklama Charles River w „Endocrinology” (czerwiec 1985) pyta:

Czy chcesz zobaczyć nasze zabiegi? Oferujemy wszystko, co trzeba: wycięcie przysadki mózgowej, wycięcie nadnerczy, kastrację, wycięcie grasicy, jajników i tarczycy. Każdego miesiąca przeprowadzamy tysiące zabiegów „endokrynektomii” na szczurach, myszach i chomikach. Plus specjalne zabiegi chirurgiczne na żądanie (wycięcie śledziony, nerki, nacięcie kątnicy). Potrzebujesz zwierząt chirurgicznie dostosowanych do twoich potrzeb badawczych, zadzwoń [numer telefonu]. Nasi operatorzy są do twojej dyspozycji niemal w każdej chwili.

Eksperymenty na zwierzętach stworzyły też rynek specjalistycznego sprzętu. „Nature”, jedno z najpoważniejszych brytyjskich czasopism naukowych, ma dział „Nowości na rynku”, poświęcony najnowszemu wyposażeniu laboratoryjnemu.

Najnowocześniejszym oferowanym przez Columbus Instruments narzędziem badawczym jest hermetyczny kołowrót przeznaczony do pomiaru zużycia tlenu podczas ćwiczeń. W jego skład wchodzi izolowane ruchome taśmy chodnikowe z odrębnymi aplikatorami wstrząsów elektrycznych, które

można skonfigurować dla maksymalnie czterech szczurów lub myszy. [...] Wersja podstawowa za 9 737 funtów zawiera regulator szybkości przesuwu taśmy i aplikator wstrząsów o regulowanym napięciu. Pełna, całkowicie zautomatyzowana wersja, w cenie 13 487 funtów, może zostać zaprogramowana do eksperymentów z naprzemiennymi okresami pracy i spoczynku, automatycznie też monitoruje liczbę aktywacji kraty wstrząsowej, czas ruchu oraz czas przebywania na kracie.²⁵

Firma Columbus Instruments zaprojektowała również kilka innych pomysłowych urządzeń. Reklama z „Lab Animal” kusi:

Miernik drgawek Columbus Instruments umożliwia obiektywny, ilościowy pomiar drgawek u zwierząt. Precyzyjny czujnik sensoryczny platformy zamienia pionowe składowe siły drgawek na proporcjonalne sygnały elektryczne. Należy tylko obserwować zachowanie się zwierzęcia i naciskając guzik, aktywować miernik w momencie zauważenia drgawek. Urządzenie oblicza również całkowitą siłę i czas wszystkich drgawek.

Istnieje również *The Whole Rat Catalog* [Kompletny szczurzy katalog], opublikowany przez Harvard Bioscience. Składa się ze stu czterdziestu stron opisujących w chwytliwym żargonie reklamowym sprzęt do doświadczeń na małych zwierzętach. Przejrzyste pojemniki krępujące ruchy królików zachwala hasłem „Tylko nos będzie się ruszał!”. Czasami jednak pojawia się jakiś przeblysłk zrozumienia, jak kontrowersyjną naturę ma ten przemysł: reklama transporterka dla gryzoni przekonuje: „Nierzucający się w oczy transporterki pozwoli ci niepostrzeżenie przenieść ulubione zwierzę”. Poza zwykłymi klatkami, elektrodami, narzędziami chirurgicznymi i strzykawkami katalog reklamuje ogra-

niczające ruchy stożki dla gryzoni, harwardzki system pętający, rękawice przeciwpromienne, wszczepialne krótkofalowe urządzenie telemetryczne, dietę płynną dla szczurów i myszy używanych do badania skutków działania alkoholu, gilotynki odpowiednie dla małych i dużych zwierząt, a nawet rozdrabniacz gryzoni, który „szybko przekształca resztki małego zwierzęcia w jednorodną zawiesinę”²⁶.

Zapewne firmy nie zajęłyby się produkcją i reklamą takiego wyposażenia, gdyby nie spodziewały się sporej sprzedaży. A towarów by nie kupiono, gdyby nie zamierzano ich wykorzystać.

Na dziesiątki milionów wykonanych eksperymentów zapewne tylko kilka wnosi istotny wkład w medyczne badania naukowe. Wielką liczbę zwierząt wykorzystuje się na takich wydziałach uniwersyteckich, jak leśnictwo i psychologia; znacznie większą – w celach komercyjnych: do testowania nowych kosmetyków, szamponów, barwników spożywczych i innych mało istotnych produktów. A wszystko dlatego, że przesady zabraniają nam poważnie traktować cierpienie żywej istoty nienależącej do naszego gatunku. Obrońcy doświadczeń na zwierzętach zazwyczaj nie przeczą, że zwierzęta cierpią. Nie mogą temu przeczyć, gdyż muszą podkreślać podobieństwa między zwierzętami a ludźmi, aby wykazać, że te badania są potrzebne człowiekowi. Eksperymentator, który zmusza szczury do wyboru między głodem a wstrząsem elektrycznym, by stwierdzić, czy wywoła to chorobę wrzodową (co rzeczywiście się dzieje), robi tak, gdyż szczur ma układ nerwowy bardzo podobny do ludzkiego, a więc w podobny sposób odczuwa wstrząs elektryczny.

Od dawna protestowano przeciwko eksperymentom na zwierzętach. Nie przyniosło to jednak widocznych rezultatów, ponieważ naukowcy, wspierani przez firmy komercyjne czerpiące zyski ze sprzedaży zwierząt i sprzętu laboratoryjnego, potrafią

przekonać prawodawców i opinię publiczną, że jest to głos niedouczonej fanatyków, którzy bardziej dbają o interesy zwierząt niż człowieka. Ale sprzeciw nie jest równoznaczny z żądaniem natychmiastowego zaniechania eksperymentów na zwierzętach. Chcemy tylko, by natychmiast zaprzestano tych eksperymentów, które nie służą bezpośrednim i pilnym potrzebom, a w innych badaniach starano się w miarę możliwości doświadczenia na zwierzętach zastąpić metodami alternatywnymi.

Aby zrozumieć, dlaczego ta na pozór niewielka zmiana jest tak ważna, trzeba dowiedzieć się trochę więcej o prowadzonych od stu lat doświadczeniach na zwierzętach. Wtedy będziemy mogli ocenić głoszone przez zwolenników *status quo* twierdzenie, że takie działania służą tylko ważnym celom. Niektóre z eksperymentów opisuję dalej. Lektura tych relacji nie jest przyjemna; naszym obowiązkiem jest jednak dowiedzieć się, co dzieje się w naszym społeczeństwie, zwłaszcza że płacąc podatki, finansujemy większość tych badań. Jeśli mają być w nich wykorzystane zwierzęta, to powinniśmy przynajmniej przeczytać raporty i dowiedzieć się, na czym te doświadczenia polegają. Dlatego nie starałem się ich łagodzić czy komentować. Nie próbowałem również przedstawiać rzeczy gorszymi, niż są. Przytaczane relacje zaczerpnąłem ze sprawozdań napisanych własnoręcznie przez eksperymentatorów i opublikowanych w czasopismach naukowych, które służą wymianie poglądów w tym środowisku.

Raporty te są niewątpliwie bardziej przychylnie badaczom niż relacja zewnętrznego obserwatora, z dwóch powodów. Po pierwsze, eksperymentatorzy nie podkreślają cierpienia, jakie powodują, chyba że jest to konieczne do przedstawienia wyników doświadczenia, co jednak zdarza się rzadko. O cierpieniu więc najczęściej nie wspominają. Prawdopodobnie sądzą, że nie ma potrzeby umieszczać w sprawozdaniu wzmianki o tym, co

się dzieje, gdy nie wyłączy się w porę aplikatora wstrząsów; gdy wskutek niewłaściwej anestezji zwierzę budzi się w trakcie zabiegu albo gdy pozbawione opieki w weekend choruje i umiera. Po drugie, czasopisma naukowe są źródłem stroniczym również dlatego, że zamieszcza się w nich jedynie artykuły o tych doświadczeniach, które autorzy i redaktorzy uznali za istotne. Brytyjska komisja rządowa stwierdziła, że do druku trafiają sprawozdania tylko z jednej czwartej wszystkich eksperymentów na zwierzętach²⁷. Nie ma powodu sądzić, że w Stanach Zjednoczonych proporcje są lepsze; a skoro jest tam dużo więcej niż w Wielkiej Brytanii słabych uczelni z gorszą kadrą naukową, zapewne mniejszy jest również procent liczących się wyników.

Czytając następne strony, trzeba więc pamiętać, że podane przykłady pochodzą ze źródeł przychylnych eksperymentatorom; a jeśli się okaże, że wyniki nie usprawiedliwiają powodowanego cierpienia, i tak składają się na ten niewielki ułamek, który redaktorzy uznali za godny publikacji. Jeszcze jedna przestroga: zawsze podaje się autorów raportów. Ich nazwiska na ogół zachowałem, gdyż nie widzę powodów, by zapewnić im anonimowość. Nie należy jednak uważać, że ludzie ci są szczególnie źli czy okrutni. Robią to, czego ich nauczono i co robią tysiące ich kolegów. Opisałem te eksperymenty nie po to, by zilustrować sadyzm poszczególnych badaczy, ale by ukazać zinstytucjonalizowaną mentalność szowinizmu gatunkowego, która sprawia, że robią to, co robią, nie zastanawiając się nad interesami wykorzystywanych zwierząt.

BIBLIA RUCHU WYZWOLENIA ZWIERZĄT

INDEPENDENT ON SUNDAY



W 1975 roku, wraz z ukazaniem się *Wyzwolenia zwierząt* w Stanach Zjednoczonych, miliony ludzi poznało szokującą skalę wykorzystywania zwierząt – na fermach przemysłowych i w laboratoriach. Peter Singer, analizując ludzkie okrucieństwo, wskazywał na rodzaj „etycznej ślepoty” i wzywał do działania. Dowodził, że wszystkie istoty zdolne do cierpienia zasługują na równe traktowanie i że jedynym sensownym traktowaniem zwierząt – w tym i ludzi – jest takie, które maksymalizuje dobro i minimalizuje cierpienie.

Dziś nastawienie do zwierząt w dużej mierze się zmieniło, ale ciągle znęcanie się nad nimi w fabrykach mięsa i używanie ich jako narzędzi do badań pokazują, że podstawowe idee Singera wciąż obowiązują. Jak jasno dowodzi w przedmowie Yuval Noah Harari, ta książka jest tak samo aktualna i ważna jak w dniu, w którym została napisana.

To ważny i przekonujący apel do sumienia, uczciwości, przyzwoitości i sprawiedliwości. **Wyzwolenie zwierząt** to lektura obowiązkowa dla przekonanych i sceptyków.

www.marginesy.com.pl



cena 39,90 zł

PATRIMIAL MEDIALNY



COMPATIA



w sprzedaży także

